

GMINA DOBROWLANY

(MATERYJAŁ DO MONOGRAFII).

Wieś Dobrowlany leży w drohobyckim powiecie, w Galicyi, małe dwie milki odległa od miasta Drohobycza, przy kolei transwersalnej. Wieś to dawna i zamieszkała pierwotnie przez ludność rusińską. Dopiero w początku XVIII-go wieku zjawiają się tutaj polscy koloniści. Wedle ustnych podań, kolonistów tych wprowadzono wskutek dżumy, na którą w Dobrowlanach około połowy ludności w jednym roku wymarło. I rzeczywiście, na marginesie jednej stariej książki cerkiewnej w téjże wsi znalazłem przed dwoma laty następującą notatkę: „Anno millesimo septuacentesimo (sic!) Powietrze było w Samborze, że od zielonych świąt do nowego lata więc (sic! zam. więcej) ludzi jak 12 tysięcy, w tymże roku i w Drohobyczy i we Lwowie roku czwartego i piątego, tak zmarło, że mało co i zostało”.

Wskutek téj klęski sprowadzono do Dobrowolan znaczną partyję Mazurów-kolonistów i od tego czasu wieś składa się z dwóch części, oddzielonych od siebie i rozłożonych na dwóch podłużnych i równoległych pagórkach, które się ciągną wzdłuż brzegów dwóch zlewających się tutaj rzeczulek; północne wzgórze i po dziś dzień nazywa się „ruska część” a południowa—„polska część”, chociaż różnica narodowości obecnie całkiem się zatarła.

Mazurom, którzy trzymali się obrzędu łacińskiego, nadano na południowej stronie starą rusińską cerkiew, która od dawnych czasów stała na wysokim pagórku; założono też łacińską parafię i wyposażono ją gruntami i sianozęciami dla księdza. Dobrowlany w owym czasie były własnością łacińskiej kapituły Chełmskiej, czy może też jakiegoś łacińskiego klasztoru w Chełmie, ząd też dla dobrowlańskich łacinników przysyłano księży. Szło to tak, aż dopóki Galicyja nie przeszła pod rządy austriackie. Wówczas to przeszły Dobrowlany na własność łacińskiej parafii w Drohobycz, samodzielna parafia łacińska w tej wsi została zwinęta, a dobrowlańskich łacinników przyłączono do drohobyckiej parafii łacińskiej.

Fakt ten znakomicie przyspieszył proces wynarodowienia mazurskich kolonistów—stało się to w następujący sposób. Powiedziałem już, że Dobrowlany są oddalone od Drohobycza prawie dwie mile, zaś między Dobrowlanami i Drohobyczem, leży inna łacińska parafia — Rychceice. Otóż jak wiadomo, prawo kłoniczne zabrania księżom z duchownymi potrzebami przejeżdżać przez obcą parafię; w ten sposób Dobrowlańscy łacinnicy byli odcięci od swjej parafii i pozbawieni regularnego odprawiania nabożeństwa. Prawda, drohobyccy księża mogliby byli wysłać tam bodaj wikarego, lecz uważali za rzecz praktyczniejszą—pobierać jedynie dochody z parafii, nie ponosząc na nią żadnych wydatków. Już więc przy końcu XVIII-go wieku oddali całe duszpasterstwo nad dobrowlańskimi łacinnikami w ręce miejscowych rusińskich (unickich) księży, zrzekając się też na ich korzyść dochodów z jura stolae. Tylko pewne wypadki słuobów zarezerwowane były dla drohobyckiego parocha łacińskiego.—zresztą obrządek łaciński w tej mazurskiej kolonii podtrzymywany był jedynie w ten sposób, że w roku raz jeden urządzali dla nich drohobyccy księża łacińską komunię. Zresztą w ciągu całego stulecia nie było ani jednego wypadku, gdzieby łaciński ksiądz którego z dobrowlańskich łacinników chrzcili lub grzebał; wszystko to czynili księża rusińscy. Nie dziw więc, że łacinnicy z czasem zupełnie odwykli od swego obrzędu, pilnie brali udział we wszelkich gminnych składkach na wszelkie czy to cerkiewne czy parafijalne (unickie) budynki i inne potrzeby, a stykając się nadto nienastannie z rusinami-sąsiadami, zapominali z czasem swj mowy, zrutenizowali się kompletnie. Za mową poszedł naturalnie i obrzęd—im mniej łacinników zbierało się na coroczne łacińskie komunije. tem więcej przystawało do unickiej cerkwi zupełnie.

Szło to tak aż do wydania przez papieża Pijusa IX w r. 1866 konkordyi, w której unormowano stosunki między obydwoma obrzędami i bezwarunkowo wzbroniono przechodzenia z jednego obrzędu do drugiego. Wskutek tej konkordyi przyłączono też dobrowlańskich łacinników do łacińskiej parafii w Rychceicach. Ale już zapóźno; z całej łacińskiej kolonii pozostało już zaledwie kilku starych dziadów, wiernych łacińskiemu obrządkowi, w którym też mieli umrzeć, lecz nie władających już polskim językiem. A gdy rychnicki proboszcz kazał raz przemocą prawie zgromadzić mieszkańców „polskiej” części do kaplicy, wybudowanej na miejscu starj cerkwi i zaczął w ostrych wyrazach wyrzucać im odstęstwo od wiary ojców, ludzie, a osobliwie kobiety tak się oburzyły, że ksiądz musiał ratować się spieszą ucieczką, by nie być przez nie poturbowanym. Obecnie owi mazurscy koloniści po przeszło 180 latach nie zachowali żadnych śladów swego mazurskiego pochodzenia prócz polskich nazwisk, między którymi dziwnie jakoś brzmią i takie dystygowane, jak Krasinski, Krasicki, Zybli-

kiewicz, Karpiński, a osobliwie gdy te nazwiska stoja obok takich imion chrzestnych, jak Hryć (Grzegorz), Danko, Maćko i t. p. Mowa ich jest rusińska, a nawet wszystkie księgi gminne prowadzone są po rusińsku. Tak samo i ubranie niczem nie różni się od ubrania mieszkańców rusińskiej strony; wyznawców łacińskiego obrzędu obecnie w Dobrowlanach niema ani jednego; za zmianą narodowości poszła i zmiana obrządku.

W r. 1882 otrzymałem za pośrednictwem jednego kolegi jedną z dawniejszych ksiąg z gminnej kancelaryi dobrowlańskiej pod tytułem, który w tłumaczeniu i odpowiedniej transkrypcji brzmi: „w Spis kar pieniężnych, zasądzonych od radnych w latach 1867 do 1873 w Dobrowlanach”. Jest to t. zw. księga karna urzędu gminnego, t. j. spis tych spraw i przestępstw, które wedle istniejących ustaw wchodzą w zakres jurysdykcji urzędu gminnego, które urząd ten rozstrzyga i karze. Czytelnikom zapewne wiadomo, że w tym względzie autonomia urzędów gminnych w Austrii jest daleko mniejszą, niż w Rosyi, i że prócz drobnych szkód polowych, nie przenoszących wartości 5 złot. reńsk., jakoteż najniższego rodzaju przestępstw policyjnych żadne inne sprawy do kompetencji urzędów gminnych nie należą. Tymczasem dobrowlański urząd gminny w pierwszych latach ery autonomicznej wcale inaczej pojął znaczenie autonomii i gromadzkiego sądu. Dobrowlańska księga karna w wyżej oznaczonych siedmiu latach ani razu nie powołuje się na żadną jakąkolwiek ustawę, nie przestrzega wcale granic, jakie wyznaczyła ustawa dla działalności i jurysdykcji urzędów gminnych, lecz sądzi „wedle sprawiedliwości, wedle przykazań boskich“ (to jest zwykła formuła wyroków), t. j. wedle odwiecznego prawa zwyczajowego i rozstrzyga takie sprawy, jakie przez ustawę zawarowane są dla sądów cywilnych i kryminalnych, lub nawet zupełnie wykluczone z pod wszelkiego sądowego dochodzenia (czary i t. p.). Z nowszego ustawodawstwa przejął sąd gminny dobrowlański to tylko chyba, że za wszelkie przestępstwa, objęte i nie objęte obecnymi kodeksami, wyznacza kary pieniężne, które czasem, gdy zasądzony jest biednym i kary zapłacić nie może, zmieniane bywają na areszt, zwykle w rozmiarze 1—2 godzin za 1 gulden. I tutaj więc widzimy ogromną różnicę między oficjalnymi sądami, a sądem chłopskim; gdy bowiem pierwsze oceniają 24 godziny aresztu inteligentnego człowieka na równoważnik 5 guld., a tyleż godzin aresztu chłopu zwykle na 2 guld., to chłopci oczywiście daleko drożej cenia czas przedarmowany w areszcie. Przypatrzmy się teraz nieco bliżej tej ciekawej księżce, która przed nami już zwróciła na siebie uwagę p. starosty drohobyckiego: w r. 1873, dowiedziawszy się o istnieniu w Dobrowlanach tego rodzaju porządków, p. starosta zjechał osobiście, a przejrzawszy „w Pis Kar“, omało sobie wszystkich włosów nie powyrywał, urząd gminny skasował, pisarza napędził i nowo wybranej zwierzchności polecił jak najsurowiej trzymać się przepisów ustawy, a nie sądzić spraw, które do niej nie należą.

Otóż od r. 1867 do końca 1873 urząd gminny sądził w ogóle 146 spraw. Raczej należałoby powiedzieć: rozstrzygnął, gdyż w księgę karną wciągnięto tylko takie sprawy, które skończyły się zasądzeniem winowajcy na karę; spraw które rozeszły się polubownie, tutaj nie wciągano. Rozdzieliwszy te sprawy na 8 kategorii i ułożywszy te kategorie w porządek wedle tego, jakich spraw w tych siedmiu latach było więcej, a których mniej, otrzymamy następującą tabelkę:

I. Za znieważenie słowem lub czynem

	prywatnych osób (kłótnię, bójkę, czernienie, obrazę czei i t. p.) rozstrzygnięto spraw	51
II.	Za szkody polne (wypasienie, przeoranie, przekoszenie i t. p.)	35
III.	Za naruszenie własności prywatnej (kradzież, uszkodzenie i t. p.)	24
IV.	Za znieważenie urzędu gminnego	18
V.	Za przestępstwa policyjne (nieostrożność z ogniem, zaniedbanie kclei przy nocnej straży we wsi, zanieczyszczenie rzeki i t. p.)	7
VI.	Za niemoralność (cudzołóstwo, życie na wiarę, naruszenie czei dzieci, pijanstwo — o 10 lat przed wydaniem krajowej ustawy przeciw pijanństwu)	6
VII.	Za naruszenie własności gminnej	3
VIII.	Za czary i wróżby	2
	Razem	146

Za te przestępstwa zasądzono (na pieniądze)		i pobrano do kasy gminnej	
Za wyrażenie pod		I — 70 g. — kr.	37 g. kr.
„ „ „	II — 38 „ 65 „	20 „ 65	
„ „ „	III — 30 „ — „	17 „ 50	
„ „ „	IV — 27 „ — „	22 „ —	
„ „ „	V — 9 „ 40 „	9 „ —	
„ „ „	VI — 9 „ — „	6 „ —	
„ „ „	VII — 7 „ 50 „	6 „ 50	
„ „ „	VIII — 25 „ — „	25 „	z tych 20 do kasy cark.
Razem		216 „ 55 „	144 „ 5

Władza egzekucyjna urzędu gminnego w Dobrowlanach była wcale nie wielka. Dużo zasądzonych popłaciło swe kary aż po kilku latach, inni wcale nie byli w stanie niczego zapłacić, i takim zmieniano grzywnę na areszt. Wszystkich wypadków podobnój zamiany było 33, zasądzeni na areszt odsiedzieli razem 249 godzin. Wielu zaś zasądzonych poumierało przed ściąganiem z nich kary pieniężnej, która wskutek tego, rozumie się, przepadała.

Ale najciekawiej przedstawia się wykaz kar, jeżeli je uporządkujemy nie wedle ilości wypadków, ale wedle stosunkowej wysokości pojedynczej kary, t. j. wedle tego, które przestępstwa były ostrzej a które łagodniej karane. Z tego punktu widzenia otrzymamy następującą tabelkę:

Przeciętna kara za pojedynczy wypadek przestępstwa wynosiła:	
I	Za czary i wróżbę 12 g. 12 kr.
II	„ naruszenie własności gminnej 2 „ 50 „
III	„ znieważenie urzędu gminnego 1 „ 90 „
IV	„ niemoralność 1 „ 50 „
V	„ przestępstwa policyjne 1 „ 34 „
VI	„ znieważenie osób pryw. 1 „ 30 „
VII	„ naruszenie własności prywatnej 1 „ 25 „
VIII	„ szkody polne 1 „ 10 ¹ / ₂ „

Widzimy ztąd, że najostrzej karał sąd gminny w Dobrowlanach takie przestępstwa, które wcale nie są objęto liberalnym kodeksem karnym, t. j. czary i wróżbę. Przytaczam dosłowny odpis obu tych spraw z księgi karnj. Pierwsza zaprotokółowana jest w następujący sposób: „L. 35. Jakim Dulo, gospodarz z Dobrowlan, o naruszenie spokojności sąsiada Prokopa Marjaka: wróżbiarstwo się pokazało. Prokop Marjak zaskarżył przed urzędem gminnym, że żona Jakima Dula z pod swych wrot wzięła ziele i rzuciła przed próg Prokopa Marjaka. Oskarżony skazanym został d. 11 Sierpnia 1867 za uszkodzenie publicznej spokojności i przestąpienie przykazań boskich na karę 20 zlr., 11 Sierpnia 1867. Dał 20 zlr. do kasy cerkiewnej złożono d. 15 Sierpnia 1867“. Drugi wypadek: „L. 5. Iwan Marjak z Dobrowlan zaprowadził sobie wróżkę i wylewała czary po drodze. Dmytro Romanyn widział, jak wróżka Marja Romanowa po drodze w nocy czary wylewała. Oskarżony Iwan Marjak skazany na karę d. 23 września 1873 r., do kasy gminnej 5 zlr. 24 września 1873 r. zapłacił 5 zlr.“

(Dokończenie nastąpi).

GMINA DOBROWLANY

(MATERIAŁ DO MONOGRAFII).

(Dokończenie).

Ciekawą w obu tych wyrokach, prócz ich surowości, jest ta okoliczność, że w jednym i drugim razie zasądzona jest nie ta osoba, która robi czary, t. j. nie żona Jakima Bula, ani wróżka Maryja Romasiowa, ale ci gospodarze, dla których niby czary te mają przynieść jakąś korzyść i których sąd oczywiście uważa za ich moralnych sprawców. Również ciekawa rzecz, że w tych obu razach zasądzeni bez oporu poddają się tym względnie bardzo surowym wyrokom i prawie natychmiast opłacają podyktowaną karę, czego w innych wypadkach prawie nigdy nie bywa. Oczywiście, że sami poczuwają się do winy.

Nie mniej ciekawymi są wyroki, którymi karano za naruszenie własności gminnej i czei urzędu gminnego. Pośród naszej szlacheckiej inteligencji utarło się przekonanie, że własność gminna po wsiach uważa się jako *res nullius*, bywa niszczone i grabiona, jak się komu podobą i że zatem należy ją jak najprędzej zupełnie znieść. Tymczasem fakt, że w Dobrowlanach sąd gminny za naruszenie własności gminnej karał przeciętnie dwa razy surowiej, niż za naruszenie własności prywatnej, wykazuje całkiem inne zapatrywanie ludowe na własność gminną, i jeżeli obecnie własność taka w różnych stronach jest rozkradaną lub źle administrowaną, winni temu po największej części nie chłopci, lecz nadmiar ustaw, kępujących każdy samodzielny krok gminy, lub też inteligentni panowie, pisarze gminni lub powiatowi, którzy umyślnie macą wodę, by w niej ryby łowić.

Na zakończenie podaję parę danych o ekonomicznym stanie dobrowlańskich chłopów. Wedle spisu ludności z r. 1880 ludność Dobrowlan wynosiła 1602 głowy. W tej liczbie było około 350 gospodarzy gruntowych; między nimi jednakowoż zaledwie 10 było takich, którzy mają więcej niż 10 morgów gruntu; około 100 posiada 5 — 10 morgów, a reszta wszyscy mają niżej pięciu morgów. Znaczna liczba gospodarzy na drobniutkich kawałeczkach po 1 — 1/2 morga. Wskutek tego u przeważnej części ludności dochód z gospodarstwa jest tak mały, że bez pobocznych dochodów i zarobków gospodarz nie jest w stanie wyżywić swój „czeladzi i chudoby”. Osobliwie przykro czuć się daje tamtejszym mieszkańcom brak paszy. Nie ma ani jednego gospodarza w Dobrowlanach, któremu by wystarczyło własnej paszy na przetrzymanie bydła. Dla tego też wszyscy muszą kupować paszę po cudzych wsiach, najwięcej w Hrunowie, a ponieważ fura siana wraz z robotą kosztuje 4—5 guld., to średni dobrowlański gospodarz za same siano zapłacić musi rocznie gotowymi pieniędzmi 40 — 50 guld. Jest to suma, jak na takiego biednego gospodarza wcale znaczna, i gdyby nie wspomniane już poboczne zarobki, żaden nie byłby w stanie na nią się zdobyć. Najgłówniejsze zarobki dobrowlańskich włościan, obok dzienniej pracy najemnej w polu, są: tkactwo i furmanka. W Dobrowlanach niema prawie człowieka, któryby nie był

furmanem. Te dwie gałęzie przemysłu pozwalają tułejszym ludziom jako tako istnieć na świecie. „Gdyby nie ten święty talent—mówią oni o tkactwie,—przyszłoby marnie ginać”.

Tkacze dobrowlańscy robią płótna dla całej okolicy, a mianowicie dla wsi: Wacowie, Liszni, Rychcie, Rakowca, woli Jakubowej, Glinian, Bronicy, Dorożowa, Gruszowa i Rolowa. Każdy tkacz ma po tych wsiach swoich ludzi, którzy w roku oddają mu swą przędzę do roboty. W zimie, tak około Bożego Narodzenia, udają się wszyscy tkacze, jedni piechotą, inni wozami, do sąsiednich wsi po przędzę i biorą zwykle nasamprzód grube przędziwo „worowinę”, a potem, wyrobiwszy worowinę, biorą cieńsze konopne i lniane przędziwo. Krosna wnoszą do chaty zwykle po świętach, t. j. po Bożem Narodzeniu lub po Jordanie. Od tego czasu w całej wsi kipi tkacka praca bezustanku aż do wiosny, dopóki nie rozpoczną się roboty polne. Wprawdzie tkacze i teraz nie porzucają swjej roboty, bo krosna z chat wynoszą aż przed Piotrem (17 l. c. czerwca), ale robią już nie całymi dniami, jeno „prychapcem”, o ile na to gospodarska robota pozwala.

Zarobek tkacki jest niewielki, ale jak na tułejwsze stosunki, wcale znaczny. W okolicy takiej jak drohobycka, gdzie robotnik w najgorętsze żniwa lub sianokosy zarobi dziennie ciężką pracą 25—30 kr. (w r. 1886 zaledwie 15—20 kr.), w takiej okolicy tkacki zarobek, przy daleko lżejszej pracy, musi się wydawać czémś bardzo znacznym. Zwykła płaca tkacza jest od miary worowiny 4 kr., od miary konopnego płótna (t. zw. „tówstny”) 5 kr., a od miary lnianego płótna 6—7 kr., w razie zaś gdy przędziwo bardzo cienkie to i 8 kr. Prócz tego od „sztuki” (12 dużych motków) dają jeszcze dwa chleby. Zarobek tkacza zależy więc od tego, ile miar potrafi on dziennie wyrobić. Przeciętnie można przyjąć, że dobry tkacz wyrobi dziennie 15 miar, chociaż są tacy, którzy wyrabiają i po 20, ale z drugiej strony niejeden nie wyrobi więcej jak 10. Takim sposobem dzienny zarobek tkacza wypadnie 40 — 100 kr., od tego trzeba jednak odliczyć święta i przynajmniej jeden roboczy dzień na poszywanie „berda”, snucie cewek, nawijanie i przykręcanie nici. W takich chałupach, gdzie jest czeladzi więcej wstawiają nieraz i po dwoje krosien do chaty i robią na dwie ręce. Niestety jednak, przemysł tkacki coraz więcej upada. Fabryczne „niemieckie płótno” wyrugowało nasze domowe płótna z targów, a z powodu swjej taniości weiska się coraz więcej nawet pod wiejskie strzechy. Dawniej były lepsze czasy dla dobrowlańskich tkaczy. Wówczas zakupywali oni na swoją rękę wszystką sprzedażną przędzę z całej okolicy, wyrabiali w domu płótno na t. zwane „handłówki” i jeździli z niem po targach i jarmarkach: do Drohobycza, Sambora, Stryja, sprzedając je na miary, sztuki, albo i hurtownie. Zarobek z tego był wielki, i jeszcze dotychczas nie mogą Dobrowlanie zapomnieć o nim.

Drugim głównym zarobkiem dobrowlańskich włościan jest — jakeśmy już wspomnieli — furmanka. I tutaj mamy do czynienia tylko z wymierającymi resztkami dawniejszej wielkości. Dziś furmanka ogranicza się prawie całkiem na handlu rolą. Dawniej dobrowlańscy furmani jeździli do Węgier: do Szygietu, Ungwaru, Munkacza, Tokaju, na Bukowinę, do Sondagóry, do Brodów i t. p. i wozili tytoń, wino, sól, zboże, czy to na własną rękę, czy też najęci przez jakiego kupca. W tych czasach, jak opowiadają starzy furmani, niejeden, przyjechawszy z podróży, przywiózł i 100 złr. czystego zarobku, chociaż przebył w drodze 3—4 tygodni albo i więcej. Wówczas to, jak mówią, „Dobrowlany dobrze stały”. Każdy gospodarz miał konie, bo

mu się to opłacało. Było czém zarobić, było czém i pole obrobić. A jak zaczęto budować koleje żelazne, to i furmanki upadły. Nie było interesu jeździć w daleką drogę, bo kolej dowoziła wszystko taniej i prędzej. Dziś jedna tylko jeszcze sól ratuje furmana, i to, jak zobaczymy, wcale nie szczególnie.

Sól nabierają w Drohobyczu. Na jedną furę (jeden „nabor”) biorą zwykle 700 topek („7 setek”), a płacą za nią na żupie po 9 guld. za setkę, t. j. 63 guld. za nabor. Ztąd wiozą ją do Gródka, Lwowa, Niemirowa, Jaworowa, czasem do Żółtkwi, i sprzedają po pół setki, po setce, a czasem i cały nabór naraz. Jeżeli droga dobra, lub gdy kolój dostarczy soli poddostatkim, wówczas sól tania i furmanki zarobek mały. Za setkę dostają po 10 guld., to znaczy, zarobek brutto na całym naborze wynosi 7 guld. Odliczywszy z tego 3 guld. wydatków na owies dla koni, rogatki i wikt, pozostaje czysty zarobek 4 guld., t. j. 1 guld. dziennie, gdyż furmanka taka pracuje 3—4 dni. Jest to jednakowoż minimum zarobku. Gdy bowiem sól popłaca, otrzymują za setkę 10 guld. 50 kr. do 10 guld. 70 kr., czyli za nabor 73 guld. 50 kr. do 74 guld. 90 kr. W takim razie zarobek wynosi 10 guld. 50 kr. do 11 guld. 90 kr. brutto, czyli po straceniu 4 guld. kosztów (cena soli jest wyższą, zwykle w takim razie, gdy drogi kiepskie, a wówczas i furman musi dłużej pozostawać w drodze i lepiej karmić konie) 6 guld. 50 do 7 guld. 90 kr. netto. Jest to atoli zarobek niestały i niepewny, a to dla tego, że na żupie nie zawsze można dostać soli. Czasem bywa tak, że furman jeździ na żupę po sól trzy lub cztery razy, zanim doprosi się soli, a z Dobrowlan do Drohobycza dwie mle (15 wiorst), to znaczy, straci daremnie 3 lub 4 dni. Nie każdy też furman umie sam sprzedawać sól; nie jeden, mniej obeznany np. ze Lwowem, najmuje sobie faktora żyda, żeby mu rozsprzedawał sól po sklepach i „grajslerniach”. Takiemu faktorowi płaci po 10 kr. od każdej sprzedanej setki.

Najlepiej lubią solarze sprzedawać sól we Lwowie, a to dla tego, że tutaj dostają jed razu pieniądze, zaś po mniejszych miasteczkach, jak w Gródku, Jaworowie i t. p., każą im czekać nieraz tydzień lub dłużej i przesyłają pieniądze pocztą. Na tem jednakowoż solarz traci, gdyż dopóki nie ma pieniędzy, nie może drugi raz jechać po sól na żupę.

W ostatnich latach (1886 i 1887) coraz mniej dobrowlańskich furmanów przyjeżdża z solą do Lwowa, a to z powodu wielkiej konkurencji ze strony żydów. Żydzi sprowadzają sól koleją i w wielkich ilościach i sprawiają takie obniżenie ceny, że solarzowi nie opłaca się dowozić ją końmi.

Iwan Franko.